

ODPIS

174

Nr. akt. Kps. 329/46.

Protokół przesłuchania świadka.

Dnia 1 października 1946 r. w Zakopanem z siedzibą w -----
Sąd Grodzki w Zakopanem, Oddział III k.w osobie Sędziego M. Pałek
z udziałem Protokółanta apl. K. Piwowarczyk. -----
w obecności stron -----
przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka bez przysięgi.
Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe
zeznanie i o treści art. 107 k.p.k. , świadek zeznał co następuje:
Imię i nazwisko - Tondos Władysław -----
Wiek lat 46 -----
Imiona rodziców Franciszek i Juljanna -----
Miejsce zamieszkania - Zakopane - Sanatorium Cz. Krzyża. -----
Zajęcie - lekarz -----
Wyznanie - rzym - kat -----
Karalność - nie karany za fałsz. zezn. -----
Stosunek do stron obcy. -----
Zostałem aresztowany przez Gestapo w Zakopanem w maju 1941 r. Już
w lipcu t.r. znajdowałem się w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.
W obozie tym przebywałem do 25.VIII.1944 r. Jako lekarz użyty
zostałem do funkcji tzw. pielęgniarsza. gdyż jako lekarz nie mogłem
pełnić oficjalnie swoich obowiązków. Obowiązki moje polegały na
pielęgnowaniu chorych więźniów, znajdujących się w szpitalu, a
także udzielałem im pomocy lekarskiej. Zaznaczam, że do moich obowiązków
wykonywanych należało też szorowanie podłogi, usuwanie nie-
czystości i t.d. Chorować nie można było zasadniczo dłużej, niż
6 tygodni, gdyż wtedy takiego więźnia uśmiercano za pomocą zastrzyku
fenolu. Odbywało się to w ten sposób, że lekarz lub /sanitarjusz/
niemiecki - a nimi byli dr. Jung - członek SS, człowiek nadzwyczaj

bezlitoany i dr. Entress, który kończył medycynę w Poznaniu - człowiek wprawdzie niedopuszczający się bezpośrednich aktów brutalnych w stosunku do jednostek, jak bicia, czy kopania - ale sato zimny cy-
nik, z kamiennym spokojem, kierujący dziennie setki ludzi na zaga-
fenolem - i jeszcze III lekarz niemiec, którego nazwiska nie pamię-
tam. - Wszyscy przebywający tam w różnych okresach czasu, lub sani-
tarjusz Kler- Niemiec, z zawodu szewc - wybierali z pośród chorych
na sali szpitalnej pewną ilość osób, przeciętnie paręset osób z ca-
łego szpitala co tygodnia - i zarządzali ich zamordowanie przez za-
strzyk fenolu. W tym celu dawali odpowiednią ilość zastrzyków współ-
więźniom do ich rąk, między innymi niejaki: Stasiowi i Pańszczykowi
z Krakowa, którzy zbyt gorliwie wykonywali powierzone im zlecenia,
a ci wstrzykiwali z początku dożylnie, a potem dla ukrócenia mani-
pulacji - dosercowo. Robił to także wspomniany wyżej sanitariusz
Kler. Dodaję, że wymieniony Kler dokonywał aktów brutalności w ten
sposób, że o ile przeznaczony na śmierć fenolową próbował się bro-
nić, to Kler bił go żelazną sztabą - po goleniach dotąd, aż wymusił
na nim powolność. -----

W 1942 r. i 1943 r. zaczęto stosować uśmiercanie fenolowe na szerszą
skalę, mianowicie codziennie do ambulatorjum zgłaszało się kilkuset
więźniów jako chorych na rozkaz lekarza niemieckiego, rozbierali się
do naga i wtedy tenże lekarz niemiecki segregował ich i przeznaczal
kilkaset osób na śmierć fenolową. Cyfra ta niekiedy dochodziła do
700 dziennie. Niemieckie władze obozowe starały się trzymać w pewnej
tajemnicy to masowe uśmiercanie więźniów fenolem, a można było to
stąd wywnioskować, że podczas wywożenia trupów, uśmierconych fenolem
więźniów, zarządzały władze obozowe tzw. Lagerspeere, polegając na tem,
że więźniom nie wolno było wychodzić ze swych baraków. Trupy te
wywożono do krematorium. Ja przebywałem najpierw na bloku 28, potem
19, byłem też przez 3 mies. na tzw. kwarantannie na bloku 11, przegna-

szony na wywóz do Majdanka, a uniknąłem tego dzięki chorobie zapalenia płuc. W końcu byłem na bloku 20 jako lekarz salowy, a później w 1944 r. jako lekarz kierujący blokiem. Ponieważ nie było Niemcom na rękę rozgłos, jaki nabrało fenolowe uśmiercanie więźniów, przeto już w 1941 r. jesienią zastosowano próbnie wobec więźniów gazowe zabijanie. Odbywało się to jednak na początku w bunkrach bloku 11-go. Wtedy to zaduszono około 500 więźniów chorych, wybranych ze szpitala przez lekarza Niemca dr. Junga, oraz ponad 600 jeńców - żołnierzy sowieckich. Ja brałem udział, gdy musiałem, wraz z 30 innymi więźniami w wyciąganiu gnijących już trupów, zagonianych więźniów i układaniu ich na wozy platformowe, które musieliśmy sami ciągnąć do krematorium, znajdującego się wtedy jeszcze poza drutami.

Następnie stosowano ten rodzaj mordowania więźniów, w 1942 r. - w 1943 r. nadal wobec wybieranych chorych z bloków szpitalnych, a także wobec więźniów wybieranych poza szpitalem na terenie obozu w czasie zbiórki apelowych przez któregośkolwiek z Niemców np. przez dozorcę SS-manna - jeżeli stwierdzono - poranione nogi z więźnia, względnie nawet niewielki obrzęk ud. Zazwyczaj to obrzęki głodowe. Od 1942 r. zaczęły nadchodzić wielkie transporty Żydów - których masowo, bo często w liczni do 20 tysięcy mordowano przy pomocy gazów. Niemcy przyjmowali taki transport Żydów do obozu w sposób cyniczny. Najczęściej występował wtedy kierownik obozu - którym był Fritsch, a potem Amayer lub nawet czasami sam Rudolf Höss; witał Żydów zapewniając ich, że im będzie dobrze w obozie, jeżeli będą dobrze pracować; że dostaną dobre ubranie i t.d. Następnie prosili by chorzy wystąpili i lekarze, gdyż chorzy będą poddani opiece, a lekarze mają się zająć tymi chorymi i załadować ich na auta. Poza tym wybierano 2 - 5% Żydów / mężczyzn i kobiet/ zdrowych i silnych i ci byli kierowani do obozu jako normalni więźniowie. Zaraz z miejsca załadowanych na auta Żydów, chorych wywieziono

bezpośrednio do komór gazowych. O tam wszystkim dowiedziałem się od Żydów więźniów, którzy zostali przeznaczeni na pobyt w obozie w niewielkiej ilości, w szczególności, jak się to wszystko odbywało na dworcu przy przyjęciu transportu Żydów, a o tym, że te ogromne ilości Żydów były mordowane za pomocą gazów, dowiedziałem się od Żydów więźniów ze specjalnego Komanda, którzy zajmowali się wyłącznie usuwaniem trupów poduszonych i spalaniem ich w krematoriach, oraz od pijanych szoferów SS-mannów. Zasnaczam, że wspomniane wyżej Komando składało się około 300 ludzi i co trzy miesiące zabijano tych ludzi przy pomocy gazu, a na ich miejsce wybierano nowych 300 Żydów. Nowoczesne krematoria w liczbie pięciu, w końcu nie mogły pomieścić ogromnej ilości ciał ludzkich, tak że trzeba było zwłoki więźniów palić na stosach lub nawet w olbrzymich dołach, narazie zakopywano zwłoki. Mniej więcej po pół roku więźniowie musieli rozkopywać te doły, a szczątki palić w krematoriach. W 1942 r. wybuchła w obozie ogromna epidemia tyfusu plamistego. Z początku Niemcy nie przeciwdziałali, ale kiedy zmarł lekarz niemiecki dr. Schwehla i kilku innych SS-mannów zaczęło chorować, przeprowadzono dezynfekcję obozu /odwaszenie/, chorych i rekonwalescentów z bloku tyfusowego załadowano na auta, w liczbie około 1500 osób i zagazowano ich w komorach. Dodaję, że jeżeli chodzi o Żydów, to jeżeli ktoś zachorował w Komandzie, to bywały wypadki, że przeprowadzono go do szpitala w celu zbadania, a wtedy mimo dozoru udawało się nam niekiedy porozumieć z takim więźniem i on nam opowiadał o gazowaniu ogromnej ilości Żydów, także i Polaków wysiedleńców z Lubelskiego i Zamojszczyzny. Pamiętam, że w 1943 r. przeprowadzono z Brzeszinki na blok, gdzie byłem 2 razy po 80 chłopców w wieku od 12 - 16 lat, dobrze wyglądających i odżywionych, pochodzenia chłopackiego i tam zastrzyknięto im fenol. Jeden z tych chłopców powiedział do mnie: "wiem dlaczego to robią, bo chcą osiąść naszą dobrą ziemią". Byli to chłopcy z Lubelskiego i Zamojszczyzny.-----
Prócz wspomnianych wyżej sposobów mordowania ludzi, stosowano jeszcze

rozstrzeliwania. Rozstrzeliwano z początku przy pomocy plutonu egzekucyjnego, a potem masowo stosowano strzał w tył głowy. Wykonywał to najczęściej SS-mann Palicz. Byłem świadkiem, obserwując to wszystko z bloku 20, który był prawie, że naprzeciw bloku 11-go, jak po egzekucji rozstrzelania wychodzili z podwórza bloku 20, gdzie dokonano rozstrzelanie, zaraz potem rozstrzelaniu prócz komendanta Hüssa, także prócz cywilnych i wojskowych Niemców, gości w obozie, zaproszonych specjalnie na egzekucję. Także wśród tych gości widziałem kobiety. -----

Rudolfa H ü s s a widywałem rzadko. Jednakowoż wszystkie zarządzenia dotyczące rygorów i mordów w obozie pochodziły od niego. Rudolf H ü s s nawet był bardziej gorliwy, niż jak przypuszczam ma nakazano z Berlina, a wnioskuję to stąd, że gdy jesienią 1941 r. zagaszowano około 600 chorych więźniów, to nie wykreślono ich od razu ze stanu żyjących w obozie szpitalnym w 1 dniu, lecz codziennie po około 100. Z początkiem 1944 r. zmienił się Komendant obozu na okres 4 miesięcy i był nim Lieberherschel. Ten Niemiec zupełnie zmienił obóz. Warunki pobytu więźniów zmieniły się na lepsze radykalnie. Zniesiono buntki karne, publiczne bicie, bo i tego rodzaju udręka była stosowana, np. za palenie papierosa przy pracy, lub za spostrzeżenie, że więzień je podczas pracy, nawet gdyby to była okruszyna chleba, lub jeżeli to był surowy ziemniak. Zakazano bić więźniów podczas pracy i po pracy bić przez kapów - oraz rozwiązano karną kompanję. Zdarzały się jednak wypadki mimo, że SS-manni naogół stosowali się do zarządzeń Komendanta, że jednak któryś z SS-mannów pobił więźnia na swoją rękę, wtedy to odważył się więzień obozu, a dziś generalny sekretarz P.P.S. poseł do Krajowej Rady Narodowej - Józef Cyrankiewicz i poszedł do Komendanta Lieberherschla i zawiadomił go o tych wypadkach. Cyrankiewiczowi nie tylko, że nic za to nie stało się, ale Lieberherschel pozwolił mu jako zdrowemu na przebywanie w bloku szpitalnym. Dodaję, że gdyby się to stało za Rudolfa H ü s s a, to taki więzień, który się odważył

przyjść do niego ze skargą, byłby napewno zginął po najwyszukiad-
szych torturach. Zdarzało się nieraz, że więźniowie z obozu ucie-
kali, ale jeśli takiego więźnia za Rudolfa H ^ö s s a złapano,
najpierw go publicznie bito, potem chodził z tablicą, na której
widniał napis niemiecki: " Ich bin wieder da", potem go osadzono
w bunkrze, skąd nigdy nie wychodził. Natomiast za Lieberhershla
więzień taki po powrocie, przyłapany na ucieczce nie podlegał
żadnej karze i pozostawał w obozie. Gdy wrócił znova Rudolf H ^ö s
warunki dla więźniów odrazu się znacznie pogorszyły. Wprowadzono
z powrotem bicie, bunkry. Ja sam byłem w sierpniu 1944 r. wraz
z 64-ma innymi więźniami wzięty do bunkru rzekomo pod zarzutem,
że tworzyliśmy organizację wybijcia Niemców. Z chwilą zbliżenia
się frontu i zostaliśmy przeznaczeni na śmierć. Uniknęliśmy śmier-
ci dzięki temu, że nie zgodził się na to Berlin. -----
Bunkry były rozmaitego rodzaju. Zbudowane z betonu, służyły na
miejsce kary za byle jakie przewinienie, np. za palenie papie-
roca /przy pracy/. Pierwszy rodzaj bunkrów - to bunkry stojące,
gdzie wpychano tyle ludzi, ile na stojące mogą się zmieścić, ugnia-
tano ich drzwi, które się przymykało, i pozostawiano tych ludzi
na noc. Zaś na dzień wyprowadzano ich do normalnej pracy. Zdarza-
ły się zwykle 2-tygodniowe kary takiego bunkra. Do bunkra takiego
był słaby dostęp powietrza, a raz w zimie zdarzyło się, że śnieg
zasypał niewielki otwór u szczytu bunkra i z osiemnastu przebywają-
cych w bunkrze udusiło się dwunastu. Były też bunkry z wodą i bun-
kry, gdzie więźniowie musieli leżeć na kamienną podłodze.-----
25 sierpnia 1944 r. zostałem wywieziony z Oświęcimia do Bremy,
gdzie pracowałem w fabryce samolotów, a po sześciu tygodniach
po zbombardowaniu tej fabryki przewieziono resztę więźniów, któ-
rzy nie zginęli, gdyż więźniom nie wolno się było chronić do bun-

- 7 -

krów, do Neuengamme, potem do Wilhelmschafen, stamtąd do Ham-
burga, aż w końcu zostałem przez Anglików uwolniony pod Sand-
bosten. -----

/-/ Dr. Tondos Władysław

Sędzia:

/-/ M Pałek

/-/ Apl. Piwowarczyk.



Z oryginałem zgodny

Janku
Sędzia Delegowany Sędziy
Jan Sędzi

Biuro Udostępniania
i Archiwizacji Dokumentów